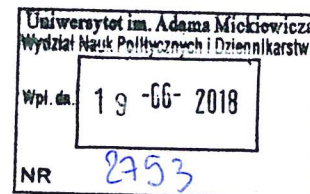


Prof. UKSW dr hab. Zbigniew Lewicki
Kierownik Katedry Amerykanistyki
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Recenzja

dorobku naukowego dra Krzysztofa Wasilewskiego

w postępowaniu habilitacyjnym w dyscyplinie nauki o polityce, w dziedzinie nauk społecznych

Osiągnięcia naukowo-badawcze Habilitanta

Opracowanie wskazane jako główne osiągnięcie naukowe Habilitanta

Jako główne swoje osiągnięcie naukowe Habilitant wskazuje monografię „Bezdomnych gromady niemałe...”, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań 2017. Monografia mieści się w dobrze określonych ramach czasowych, od 1875 r. (pierwsza ustawa imigracyjna) – 1924 (koniec masowej imigracji). Prezentacja ma charakter chronologiczny, co jest poprawne. Bardzo obiecująco brzmi też podtytuł książki: „Dyskurs imigracyjny na łamach prasy amerykańskiej 1875 – 1924”. Zapowiada on wykazanie, na podstawie systematycznych badań, ewolucji dyskursu imigracyjnego w prasie amerykańskiej.

Jest to zamierzenie imponujące. Autor słusznie stwierdza na str. 13 Autoreferatu, że „dotychczas badacze wykorzystywali prasę amerykańską w niewielkim stopniu”, choć błędnie uzasadnia to „trudnym dostępem do zbiorów”. Zapewniam dr Wasilewskiego, że zbiory Library of Congress, Widener Library i szeregu innych księżnic uniwersyteckich są bez porównania większe niż holenderskiego RSC czy berlińskiego JFKI, gdzie on sam przebywał – i bez trudu dostępne. Rzecz bowiem nie w dostępności, lecz w ogromie materiału źródłowego niezbędnego dla przygotowania wartościowej pracy na wybrany temat.

Trzeba bowiem od razu stwierdzić, że tak pomyślane opracowanie byłoby niezwykle pracochłonne: wystarczy sobie wyobrazić nakład czasu potrzebny dla prześledzenia wszystkich wydań choćby tylko *New York Times* przez półwiecze. Gdyby jednak na to się zdecydować i wzbogacić badania np. o dziennik z Zachodniego Wybrzeża, otrzymalibyśmy zapewne fascy-

A handwritten signature in blue ink, likely belonging to the reviewer or the author.

nujące studium ewolucji poglądów czołowych gazet amerykańskich na przykładzie kontrolowanego zagadnienia.

Jest oczywiste, że ze względu na liczbę ukazujących się w tym czasie pism, Habilitant musiał dokonać wyboru kilku z nich, uzasadnić wybór i metodycznie je przeanalizować w określonych ramach czasowych. Można też sobie wyobrazić studium porównawcze polegające na prześledzeniu sposobu prezentacji wybranych zagadnień w możliwie wielu publikacjach z tego samego okresu. W każdym przypadku konieczne byłoby zdefiniowanie korpusu badawczego: jakie tytuły wykorzystano i z jakiego zakresu czasowego. I już tutaj pojawia się pierwszy problem z przedstawionym opracowaniem: Habilitant podaje wprawdzie ok. 10 tytułów, ale nie określa, czy zamierza badać je wszystkie we wskazanych ramach czasowych. Ustalenia tego nie może zastąpić informacja o naturze zbiorów dwóch bibliotek, w których przebywał, ani o zasobach stosownych baz elektronicznych.

Zamiast tego Habilitant sugeruje, że dokonał analizy wskazanych tytułów prasowych, choć nie stwierdza, by była to analiza kompletna. Twierdzi jedynie, że jego wybór daje możliwie kompletny przekrój ówczesnej prasy amerykańskiej, czego nie uzasadnia. Co więcej, ogłód przypisów wskazuje, że Habilitant wielokrotnie powołuje się na tytuły, których jego wybór nie obejmował, nie określa też powodów posłużenia się danym wydawnictwem ani jego zasięgu, nakładu itp. Tak postępując, i pamiętając o liczbie amerykańskich tytułów prasowych można bez problemu wykazać dowolną tezę. Nie twierdzę, że Autor celowo manipulował cytataми, ale jest oczywiste, że zastosowana przezeń metoda jest tak bardzo woluntarystyczna, iż podważa wartość poczynionych ustaleń.

Jest to konstatacja o tyle smutna, że nie sposób nie docenić ogromu pracy włożonej w zapoznanie się z zawartością wydawnictw prasowych w przyjętym dla badań okresie.

Dobór tytułów prasowych i ich wykorzystanie stanowi kwestię kluczową dla oceny wartości książki. Dr Wasilewski deklaruje, że będzie wykorzystywał metody ilościowe (str. 23), w tym ilościową analizę zawartości prasy, co mogłoby prowadzić do ciekawych i nowych ustaleń. Tymczasem wbrew zapowiedzi w pracy nie ma żadnych danych ilościowych. Jedyne, co Habilitant zauważa to, że „największa liczba tekstów dotyczących imigracji... pojawiła się w *The New York Timesie*... oraz z *The Los Angeles Timesie*” (str. 512) – ale bez żadnych danych, bezwzględnych ani porównawczych. Jeszcze gorzej – str. 516 – 517: „Nie przez przypadek w radykalnej prasie prawicowej w okresie poprzedzającym wprowadzenie systemu

kwotowego krytyka imigracji pojawiała się marginalnie...” – i do tego odnośnik: „Wnioski zostały wyciągnięte na podstawie badań przeprowadzonych na grupie czasopism...”. I tyle: żadne dane co do czasopism nie następują, choć jest to kwestia jednoznacznie mieszcząca się w temacie i wymagająca wykazania swej prawdziwości. Równolegle Habilitant powołuje się na tzw. procedurę cykliczną, ale i tym razem poprzestaje na deklaracji, bez wykazania danych dotyczących swoich ustaleń.

Habilitant deklaruje zorganizowanie swojego opracowania w formie ułożonego chronologicznie zbioru studiów przypadku. Rozumie przez to prezentację wybranego wydarzenia historycznego, a następnie wykazanie, jak zostało ono ukazane w prasie. Takie postępowanie pozwala na istotną swobodę metodologiczną, ale wymaga konsekwencji i dyscypliny, bez czego poszczególne elementy stają się nieporównywalne. I to właśnie ma miejsce w przedłożonej rozprawie. Wydarzenia historyczne przedstawione są mniej lub bardziej szczegółowo, z dużą przy tym liczbą błędów (p. dalej), a ich odbicia w prasie nie sposób porównać właśnie dlatego, że Autor za każdym razem inaczej dobiera tytuły prasowe. Co więcej, nader często zamiast bezpośrednich odwołań do materiałów prasowych posługuje się opiniami na ich temat zaczerpniętymi z opracowań, co podważa wartość książki jako nowego osiągnięcia naukowego (przykład: str. 436, przyp. 45, str. 504, str. 505).

Trudno też zrozumieć postępowanie Habilitanta, które sam tak opisuje w Autoreferacie (str. 11): „Nie rzadko [sic!] opis i ocena [procesów politycznych i społecznych] pod względem objętości dorównują samej analizie ramowej dyskursu”. To prawda, jak pisze dalej, że „dyskurs nie istnieje w próżni” ale nie zwalnia to Autora z wymogu zachowania proporcji między właściwym przedmiotem badań a kontekstem. Co więcej, Habilitant nie wydaje się świadomy istnienia takich opracowań opisywanego przez siebie okresu, jak trzy tomy *Historii Stanów Zjednoczonych XX w.* Piotra Zaremby, czy *Historia cywilizacji amerykańskiej* Zbigniewa Lewickiego. Takie lekceważenie poważnych opracowań polskich jest niestosowne. Nie odpowiada natomiast rzeczywistości stwierdzenie ze str. 14 Autoreferatu, że „książka wzbogaca wiedzę na temat kształtowania się władzy federalnej w USA”. Wiedzy nie wzbogaca się cytując istniejące opracowania, a żadnych nowych ustaleń w tym zakresie Habilitant nie czyni.

We wstępie do pracy Habilitant formułuje trzy hipotezy, co byłoby postępowaniem poprawnym gdyby w istocie podane sformułowania można by tak określić. Pierwsza z nich brzmi bowiem: „Imigracja w dyskursie prasowym jawiła się jako zagrożenie”. Sformułowanie to stanowiłoby poprawną hipotezę tylko wówczas, gdyby prowadziło do sprawdzenia empirycz-

nego – właśnie na podstawie analizy możliwie wielu materiałów prasowych. Nic takiego jednak w pracy nie ma, wskutek czego pozostajemy na gruncie intuicji, by nie powiedzieć banału.

Druga hipoteza (str. 21) dotyczy trzech ram problemowych i w istocie określa metodę analizy, a nie pytanie badawcze. Widać to już kilka stron dalej, gdzie Habilitant używa tych samych pojęć jako kategorii (ekonomicznej, politycznej i społecznej), w jakie pogrupował badane teksty. Jeżeli z wielkiej ilości materiału wybiera się trzy jego typy, to trudno oczekiwać, by te typy nie okazały się następnie dominujące.

Trzecia hipoteza traktuje o wzmacnianiu hegemonii kulturowej dominującej elity, przez co jest najbliższa deklarowanej w innym miejscu przez Autora perspektywie neomarksistowskiej („prasa przyjęła na siebie rolę stabilizatora systemu społeczno-politycznego, za którego podstawę uważała kapitalistyczny model gospodarki” – str. 164). Przy takim sformułowaniu należałoby przede wszystkim określić jakie konkretnie wartości składają się na ową hegemonię oraz na ile imigracja stanowiła dla nich zagrożenie. Ten wątek przewija się w pracy, ale prowadzi jedynie do końcowego pytania „czy ramy dyskursu prasowego zostały następnie zaadaptowane do dyskursu politycznego... czy też był to odwrotny proces” – które pozostaje bez odpowiedzi. Co więcej, w Autoreferacie (str. 11) Habilitant używa identycznego sformułowania dla określenia założenia poczynionego dla I rozdziału pracy, a nie jest to synonim hipotezy.

Kwestia „perspektywy neomarksistowskiej” przejawia się także w zadeklarowanym przez Autora opieraniu się na *Ludowej historii Stanów Zjednoczonych* Howarda Zinna i systematyce propagandy Edwarda Hermana i Noama Chomsky’ego (str. 29-30), którą dość swobodnie przenosi z okresu zimnej wojny na przełom XIX i XX w. Jest kwestią oczywistą, że przy tego rodzaju podejściu system polityczny i społeczny Stanów Zjednoczonych musi zostać silnie zdeformowany. Widać to chociażby w bezkrytycznym cytowaniu książki Bartłomieja Golki z 1977 r.: „’obiektywizm’ prasy kapitalistycznej, oparty na prezentowaniu wybranych faktów i zdarzeń, a pomijaniu innych, niewygodnych dla burżuazji, okazał się osłoną ułatwiającą zwalczanie ruchów robotniczych” (str. 49). Takie propagandowe i ahistoryczne stwierdzenie było poniekąd zrozumiałe w polskiej rzeczywistości lat 70., ale określanie go mianem sformułowania „nie bez racji” 40 lat później i biorąc pod uwagę aktualny stan badań, jest nieporozumieniem.



Poważne zastrzeżenie budzi sposób potraktowania przez Autora kluczowej dla wybranej przez siebie tematyki kwestii „obcego” i „innego”. Jedyne, co można spotkać w książce, to kilka zdań na str. 13 oraz cytat, bez przypisu, na str. 519: „’Obcość’ jest wręcz koniecznym warunkiem, by dokonać prawidłowego rozróżnienia między członkami własnego państwa i narodu a imigrantami”. Habilitant pomija wagę tej problematyki jako perspektywy badawczej, ewidentnie nieświadomy całej poświęconej jej literatury. A przecież mógł i powinien był sięgnąć choćby do książki Zbigniewa Benedyktowicza *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*, czy dostępnych po polsku pozycji amerykańskich: Kwame Anthony Appiah, *Kosmopolityzm. Etyka w świecie obcych*, Michael Walzer, *O tolerancji* czy niemieckiej: Berhhard Waldenfels, *Topografia obcego*.

Wprawdzie w kilku miejscach, jak na str. 99 sygnalizuje znaczenie tej kwestii, ale czyni to powierzchownie, w jednym czy dwóch zdaniach. A przecież problematyka odbioru „obcego” przez lokalną społeczność stanowi bodaj najistotniejszy klucz do zrozumienia kwestii imigracyjnych, nie tylko w USA. Jeśli bowiem odrzucimy prostą wersję poprawności politycznej, to czy nie ma podstaw do zgłaszania zastrzeżeń choćby w stosunku do niewykształconych mas chłopskich z terenów polskich? mieszkańców ukraińskich sztetli? nieuczących się języka i bez protestu wykonujących jedynie proste prace fizyczne przybyszów z Chin czy Meksyku? Czy chodzi w tym przypadku jedynie o „ramowanie” imigrantów jako obcych zagrożających społeczeństwu – czy też jest to reakcja autentyczna i uzasadniona?

Zmarginalizowanie tej problematyki uważam za najpoważniejszą wadę książki.

Nie mniej istotne wątpliwości dotyczą potrzeby zdefiniowania pojęcia „imigrant”, czego Autor nie czyni i używa go bez niezbędnej dyscypliny terminologicznej. W rezultacie nie czyni rozróżnienia między osobami zmieniającymi na stałe kraj zamieszkania, osobami przybywającymi do Stanów Zjednoczonych tylko w celach zarobkowych, bez rodziny i bez zamiaru stałego osiedlenia się („przelotne ptaki”) – a wreszcie Chińczykami, którzy w ogromnej większości nie należeli do żadnej z tych grup. Byli werbowani w Chinach przez firmy i wysyłani do Stanów Zjednoczonych jako robotnicy najemni. Nie mieli żadnej motywacji do uczenia się języka czy kultury i do integrowania się z lokalną społecznością – co stanowiło jedną z przyczyn napięć związanych z ich obecnością.

Dodatkowe zastrzeżenie dotyczy terminu „imigrant wewnętrzny” w odniesieniu do osób przymieszczaających się na terytorium Stanów Zjednoczonych. Prawidłowym pojęciem jest oczy-

wiecie w takiej sytuacji „migracja” i jego pochodne. Nieco inne wątpliwości budzi twierdzenie, że na przełomie wieków „Polacy... przeważnie traktowali swój wyjazd tymczasowo”. Tego typu konstatacja musi być poparte jeśli już nie liczbami, to odpowiednim autorytetem, co nie ma miejsca.

Przechodząc do samej treści bardzo obszernej książki. Jak piszę powyżej, znaczna jej część w ogóle nie dotyczy prasy, lecz stanowi, nie zawsze poprawną, prezentację wydarzeń politycznych i społecznych danego okresu, pozostając bez związku z dyskursem na łamach prasy. Za przykład służyć może szczególnie sekcja 5.2 (co ma do istoty książki opowieść o rewolucji w Rosji itp.?) czy sekcja 3.3 „’Nowe Południe’ i imigracja”, gdzie dopiero po 4 stronach dywagacji przechodzi się do istoty zagadnienia. Podobnie rzecz się ma z ruchem anarchistycznym, któremu Autor poświęca znacznie więcej uwagi niż wymagałoby tego znaczenie tej grupy już to dla historii USA, już to dla kwestii imigracji. Kwestia związków między imigracją a ruchami anarchistycznymi pojawia się dopiero w drugiej części rozważań na temat historii ruchu anarchistycznego, poczynając od str. 251.

Podobne zasadnicze wątpliwości budzi też celowość przywoływania takich elementów, jak nieudana sztuka teatralna, wiec, czy quasi-autobiografia (np. str. 411 – 412), a także ustanowienie i obchody Dnia Amerykanizacji i podobnych wydarzeń. Także opinie takiej czy innej gazety na temat „równouprawnienia czarnoskórych” (str. 422 – 423) nie mają związku z kwestią imigracji. W miarę zresztą posuwania się tekstu, liczba takich „wycieczek” poza sferę prasy narasta.

W tym kontekście zadziwia natomiast zupełna marginalizacja imigracji żydowskiej, o której wspomina się na str. 217 (w podrozdziale poświęconym „Nowemu Południu”, co się niczym nie tłumaczy), 487 i kilku innych. A przecież była to grupa bardzo ważna tak politycznie, jak ekonomicznie, szeroko analizowana przez wielu naukowców. Stanowiła ona także znakomitą egzemplifikację problematyki sporu na linii stara imigracja – nowa imigracja i wielu innych kwestii. Nie można też uznać za właściwe, jeśli taki był zamysł Autora, że grupa ta mieści się w pojęciach „Polacy” lub „imigranci z ziem polskich”. Poza wszelkimi innymi kwestiami, osiedlała się ona w innych rejonach Stanów Zjednoczonych i była inaczej odbierana przez lokalne społeczności.

Z nie mniejszą dezynwolturą Autor podchodzi do kwestii zróżnicowania geograficzno-kulturowego Stanów Zjednoczonych. Poprawnie identyfikuje jedynie pojęcia Zachodniego i

Wschodniego Wybrzeża, ale już nie Środkowego Zachodu, zaliczając nawet na str. 118 pismo z Chicago do pism ze Wschodniego Wybrzeża. Podobnie rzecz się ma na str. 127, gdzie Autor implikuje zaliczenie Missouri do obszaru Wschodniego Wybrzeża.

Także historyczny wymiar książki jest niedopracowany i zawiera liczne błędy czy niedokładności. Niektóre z nich to:

- str. 35 – osadnicy angielscy w Ameryce w XVII byli kolonistami – a nie kolonizatorami;
- str. 36 – nie jest prawdą, że drukarnia Harvard College osiągała dochody zwłaszcza z druku anglojęzycznej Biblii, gdyż monopol na taki druk posiadali aż do 1782 r. drukarze angielscy; w Ameryce drukowano jedynie Biblię algonkińską;
- str. 37 – termin „miasta na wzgórzu” nie odnosił się do Nowej Anglii jako takiej, nie wiadomo też, dlaczego religijny mesjanizm miał cechować tylko lokalną elitę (cokolwiek to znaczy), a nie ogół wczesnych kolonistów;
- str. 38 – kwestia opłat stemplowych opisana jest początkowo prawidłowo, ale na str. 38 niezbyt właściwie; Autor pomija też nader ciekawą kwestię ogłoszeń obyczajowych we wczesnej prasie amerykańskiej (p. np. Zbigniew Lewicki, „Vilified Wives and Vindictive Husbands in the Eighteenth Century Pennsylvania”).
- str. 38 – szkoda, że w kontekście tematyki książki Autor nie wspomina o B. Franklinie i wydawanej przezeń gazecie niemieckojęzycznej;
- str. 39 i 44 – wczesna prasa rzeczywiście była dostępna nielicznym prenumeratorom, ale powszechny był zwyczaj udostępniania gazet, a nawet ich głośnego czytania, w tawernach;
- str. 44 – w erze jacksonskiej nie powstała Partia Republikańska, lecz wigowie;
- str. 45 – w erze jacksonskiej nie można mówić o „zakwestionowaniu przewagi politycznej, gospodarczej i kulturowej [sic!] Wschodniego Wybrzeża przez zachodnie terytoria USA”. Ówczesny „Zachód” to tzw. Mid-West, czyli obszar centralny, który w tym czasie daleki był od kwestionowania supremacji Wschodu. Prawdziwy Zachód pojawił się ok. 20 lat później.
- str. 48 – szkoda, że Autor nie podał nakładów owych pism związkowych;

- na str. 51 Autor pisze, że „**do końca XIX w.** prasa lokalna funkcjonowała przede wszystkim jako prasa partyjna” i kończy tę myśl na str. 52: „Proceder [sic!] ten osłabł dopiero w 1846 r.”
- str. 52 – 53 – ówczesnej kolei nie można określać mianem „nowoczesnej”, a już na pewno nie „dobrze skomunikowanej”;
- str. 53 – „rozwój telegrafu i jego powiązanie z prywatnym biznesem”: w USA nie ma innego, a kompanie telegraficzne też były prywatne;
- str. 54 – nie mam dostępu do książki H. Innisa, ale pochodzący z niej cytat „Prasa metropolitalna zniszczyła centralnie kierowany rząd” jest albo efektem złego tłumaczenia, albo całkowitym nieporozumieniem;
- str. 56 – realizatorami „złotej afery” byli Jay Gould i Jim Fisk, a rola Johna Bigelowa była marginalna; źle opisana jest też istota owej afery;
- str. 57 – do upadku Williama Tweeda przyczyniły się nie tyle „karykatury” ile polityczna kampania rysownika Thomasa Nasta, pioniera „dziennikarstwa obrazkowego”;
- str. 62 – niezrozumiałe jest w tym kontekście użycie określenia „pisma wydawane poza oficjalnym obiegiem”, a *Zdrowego rozsądku* nie można w ogóle określić jako wydawnictwo prasowe;
- str. 63 – na jakiej podstawie opiera się teza, że wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej rozpoczęła się akcja amerykanizacji społeczeństwa?
- str. 65-66 – Habilitant twierdzi, jakoby za Labunskim, że „podczas konwencji filadelfijskiej przyjęto rezolucję” o podstawowych wolnościach. W rzeczywistości rezolucja taka, co Labunski jednoznacznie pisze, została przyjęta przez konwencję ratyfikacyjną stanu Wirginia w ramach trwającej wówczas debaty o konstytucyjne gwarancje wolności. Podczas konwencji filadelfijskiej kwestia ta pojawiła się marginalnie i upadła w głosowaniu.
- str. 107. Na jakiej podstawie Autor pisze, że w I poł. XIX w. „w przypadku Stanów Zjednoczonych polscy imigranci zyskali sławę głównie dzięki swym militarnym talentom”, bo chyba nie uważa Kościuszki i Pułaskiego za „imigrantów” – pomijając już kwestię oceny ich osiągnięć w dziedzinie wojskowości?

- str. 120 i inne. Autor uporczywie nazywa traktat z 1868 r. „traktatem Burlingame-Seward”. Pomijając już fakt, że nazwisko sekretarza stanu Williama Sewarda bardzo rzadko pojawia się w nazwie tego dokumentu, to jest to przecież traktat Burlingame’a lub, na upartego, traktat Burlingame’a-Sewarda od nazwisk jego twórców i sygnatariuszy. A że amerykański polityk Anson Burlingame reprezentował Chiny, to już zupełnie inna sprawa;

- str. 137 „Nie przypadkowo [sic!] też chińskie zamieszki w San Francisco zbiegły się z tzw. wielkim strajkiem kolejowym, który rozpoczął się 14 lipca 1877 r.” Też – gdyż autor wiąże te wydarzenia z powstaniem marksistowskiej Socialist Labor Party. Niestety – zbieżność czasowa nie jest tożsama z łańcuchem przyczynowo-skutkowym, którego istnienie trzeba by wykazać, co w tym przypadku nie jest możliwe;

- str. 138 (oraz 302 i 500): „rasa kaukaska”. Nie ma takiego terminu w polszczyźnie, a *Caucasians* to w nomenklaturze amerykańskiej „biali ludzie” lub „biała odmiana człowieka”;

- str. 147. Jest całkowitą nieprawdą, i stanowi zaprzeczenie jego istoty, by traktat Angella z 1880 r. dawał stronie chińskiej prawo do ograniczania przybywania („coming or residence”) Amerykanów do Chin. Postanowienia tego dokumentu były całkowicie jednostronne;

- str. 155. Nie rozumiem tezy, jakoby wetem prezydenta Arthura miała się zająć „wbrew dotychczasowemu zwyczajowi... wyłącznie senacka komisja spraw zagranicznych, a nie cała izba”. Procedura odrzucania weta jest ustalona konstytucyjnie i o żadnym „zwyczaju” mowy być nie może. Podobnie na str. 461 – okres 10 dni na podpisanie ustawy przez prezydenta do nie „zwyczaj” tylko norma konstytucyjna (art. I, sek. 7);

- str. 160. Nie wiem, co Autor miał na myśli pisząc o „bezwarunkowej deportacji wszystkich Chińczyków, którzy przebywali na terenie USA nielegalnie”: był to przecież czas sprzed wprowadzenia wiz i pojawienia się kwestii nielegalnego pobytu. Być może chodziło mu o postanowienie z par. 1 o Chińczykach, którzy przybyli do USA po wejściu w życie Ustawy;

- str. 173: „co najmniej dziesięć osób zostało skazanych na podstawie *Alien and Sedition Acts*, a wszyscy sędziowie Sądu Najwyższego uznali to za zgodne z konstytucją”. Zdanie to odwołuje się do *Ludowej historii* Zinna; w rzeczywistości zapadło istotnie 10 wyroków skazujących, ale na ogólną liczbę 25 spraw – a Sąd Najwyższy nigdy się nie zajął kwestią wspomnianych ustaw;

- str. 198: w jakim trybie można zaliczyć katolickich Irlandczyków do protestanckich z definicji WASP? (p. także str. 292). A teza, że „wśród Irlandczyków... prasa widziała sprzymierzeńca w walce z napływem Włochów, Polaków, Rosjan czy Greków” z oczywistych przyczyn wymaga udokumentowania;
- str. 242. Carnegie nie mógł tworzyć US Steel, bo sprzedał uprzednio swoją Carnegie Steel Co. Głównym twórcą korporacji był J.P. Morgan, którego majątku nie można żadną miarą porównywać z fortuną Rockefellera ani też z jego działalnością publiczną;
- str. 245: nieprawdą jest, że u progu XX w. skończył się w Stanach Zjednoczonych... etap... polegający na nieustannym poszerzaniu terytorium państwa”. Skończył się on w 1854 r. wraz z Zakupem Gadsdena, a praktycznie w 1848 r. wraz z traktatem z Guadalupe Hidalgo;
- str. 267. Rozważania o statusie Hawajów nie są poprawne. Nie chodzi o „terytorium zależne” (pojęcie w nomenklaturze amerykańskiej nie występuje) lecz o terytorium niezorganizowane lub zorganizowane (od 1900 r.) zgodnie z regułami Ordonansu Północno-Zachodniego;
- str. 278 – 281. Z kilku luźno i wymiennie używanych określeń poprawne jest jedynie „zamknięcie kalifornijskich szkół przed dziećmi japońskich imigrantów”, a już na pewno nie „bojkot japońskich dzieci przez kalifornijskie szkoły”;
- str. 278 – traktat z 1894 r. gwarantował „takie same prawa” nie „Japończykom przebywającym w USA” lecz imigrantom japońskim;
- str. 286: związek amerykańskiego obywatelstwa ze służbą w kolonialnej milicji? Albo kolonie, albo Stany Zjednoczone;
- str. 287. Użyte sformułowania sugerują, jakoby *Federalist Papers* powstały przed Konstytucją, a tak nie było; nie mówimy też zbiorczo o „autorach” tej publikacji, gdyż każdy esej miał swojego autora;
- str. 289. Zapewne chodzi o sprawę Dred Scott v. Sandford – ale jeśli tak, to podanego w cudzysłowie tekstu nie ma w orzeczeniu;
- str. 289. Civil Rights Act z 1866 mówił o równości bez względu na „rasę, kolor lub uprzednie niewolnictwo albo służbę przypisaną” – ale nic nie mówił o religii;

- str. 304 – 305. Brak jakiegokolwiek udokumentowania tez (nieprawdziwych), że w I dekadzie XX w. występował „wzrost sympatii lewicowych w społeczeństwie”, a IWW był niezbępnym konkurentem dla bez porównania potężniejszej AFL;
- str. 308 – Naturalization Act z 1906 r. nie odbierał, i nie mógł odbierać, obywatelstwa amerykańskiego dzieciom imigrantów, które urodziły się w USA (*ius soli*);
- str. 401 i inne. Autor używa pojęcia „łącznikowi obywatele” jako średnio udanego ekwiwalentu pojęcia *hyphenated citizens*. Rzecz nie w tym jednak, jak to lepiej oddać po polsku, ale w fakcie, że pewne wyjaśnienie terminu pojawia się dopiero na str. 405, a definicja na str. 409. Co więcej, takie stygmatyzujące formy jak np. German-American używane były nie tyle „przez pewne osoby” (str. 408) ile w odniesieniu do zainteresowanych;
- str. 403: Stwierdzenie „Kongres, w obawie przed powstaniem piątej kolumny” to oczywisty anachronizm, gdyż termin ten powstał dopiero w czasie hiszpańskiej wojny domowej;
- str. 406 – odwołanie do doświadczenia z 11 września 2001 r. nie ma sensu;
- str. 407 – należało wspomnieć, że CPI było tworem funkcjonującym tylko i wyłącznie w trakcie wojny (istniało od 1917 do 1919 r.);
- str. 432 – tylko część (ok. 65%) Meksykanów skorzystała ze zwolnienia ze sprawdzianu umiejętności czytania i pisanie, nie było to zwolnienie ogólne;
- str. 433 – wspólna napaść Cesarstwa Niemieckiego i Meksyku na USA? Zapewne chodzi o sugestię zawartą w telegramie Zimmermana, ale to inna kwestia;
- str. 443 – to nie kwestia rasowa była powodem odrzucenia przez Senat traktatu wersalskiego, a rozwijając tę myśl Habilitant nie wspomina o podstawowej wątpliwości Senatu, czyli „ubezwłasnowolnieniu” go w kwestii interwencji zagranicznej, pisze natomiast, że „decydującą rolę odegrała obawa o zachowanie niepodległości”, co jest nonsensem;
- str. 470 – „dwaj włoscy imigranci”. Tak, ale normą jest podawanie ich nazwisk: Sacco i Vanzetti. Kwestia „braku dowodów” nie jest oczywista, szczególnie w przypadku Sacco;
- str. 474 i inne – *Per Centum Law* (nie: *Act*) to określenie potoczne, a sama ustawa ma kilka nazw formalnych, z których najbardziej znana to *Emergency Quota Act*;

- str. 495 – z ograniczeń systemu kwotowego zwolnieni byli *professionals*, co nie oznacza robotników wykwalifikowanych.

Powyższe przykłady nie dyskwalifikują książki, ale świadczą o pewnej niefrasobliwości Autora. Drażni też dezynwoltura Autora w kwestii umieszczania w czasie opisywanych zjawisk społecznych. By wskazać tylko jeden z wielu przykładów: na tej samej str. 110 pojawiają się równolegle określenia: „początek XIX w.”, „październik 1948 r.” i „w 1868 r.”, choć Stany Zjednoczone były w tych momentach historycznych zupełnie innym państwem. Podobnie rzecz się ma na str. 113, gdzie mamy do czynienia z rozrzutem czasowym lat 1844 – 1878 i cofnięciem się w następnym zdaniu do cytatu z 1835 r.

Drażni też obsesja anty-amerykanizacyjna. Nie ma przecież nic dziwnego w tym, że kraj przyjmujący imigrantów oczekuje od nich dostosowania się do obowiązujących na jego terenie norm kulturowych. Wprawdzie w okresie dużo późniejszym, niż stanowiący przedmiot książki pojawiła się koncepcja tzw. wielokulturowości, ale jej praktyczne skutki widać w wielu państwach Europy Zachodniej. Tymczasem krótki opis oczekiwań wobec imigrantów na str. 468 – 469 Habilitant uznaje za „wykluczenie”. Od imigrantów wolno się spodziewać poszanowania norm kraju przyjmującego – lub pozostania w domu. Jest to kwestia szczególnie istotna w USA, gdzie rozległość terytorialna sprawia, że utrzymanie spójności jest trudne i wymaga intensywnych zabiegów, a masowa imigracja osób niegodzących się na wartości amerykańskie mogłaby się stać poważnym czynnikiem dezintegrującym.

Jest powszechnie przyjętym zwyczajem, że przy powoływaniu się na orzeczenie Sądu Najwyższego podaje się nazwę sprawy, bez czego jej odnalezienie i weryfikacja odwołania są prawie niemożliwe, a przynajmniej bardzo trudne. Tymczasem Autor wielokrotnie lekceważy tę zasadę, choćby na str. 128, gdzie zapewne chodziło mu o sprawę *Chy Lung v. Freeman*, na str. 162, czy na str. 471, gdzie mówi się jedynie o „kilku decyzjach”. Z kolei na str. 263 być może chodziło o sprawę *Li Sing v. United States* z 1903 r., ale jej rozstrzygnięcie nie zawierało przyzwolenia na „brutalne traktowanie” osób podlegających deportacji, a w każdym razie Sąd nie mógł „nadać” władzy federalnej takiego uprawnienia – ani żadnego innego.

Inna wątpliwość dotyczy tezy ze str. 72-73, że „nawet gdy media opowiadają się za pewną zmianą... czynią to w ograniczonej formie, powracając na pozycje zachowawcze tuż po spełnieniu podstawowych postulatów” – a przywołane egzemplifikacje tego twierdzenia to wojna

o niepodległość czy ruch praw obywatelskich. Czyżby amerykańskie media rzeczywiście nawoływały później do odtworzenia systemu kolonii albo segregacji rasowej?

Powyższe można uznać za niezręczność, ale co począć z twierdzeniem ze str. 74 – 75 o zagrożeniu występującym wówczas, gdy „zarówno partie polityczne, jak i główne media zajmują wspólne stanowisko, które jest niezgodne z wolą społeczeństwa”. Kto i jak miałby w takiej sytuacji orzekać o „prawdziwej” woli społeczeństwa – innej niż programy partii i poglądy pokupnych pism?

Z kwestii drobnych ale drażniących, trudno nie zauważyć infantylnej „listy skrótów”, zawierającej rozwinięcia takich skrótów jak USA, a także uznającej za wartą uwzględnienia skróconą nazwę *The San Francisco Call* jako „The Call” – co skądinąd nie przeszkadza Autorowi posługiwać się pełną nazwą pisma w tekście: str. 273, 275, 282, 297 .

Podobnie rzecz się ma z niektórymi przypisami: na str. 173 znajduje przypis wyjaśniający, czym była Rewolucja Francuska: czy Autor uważa, że potencjalnymi czytelnikami jego książki będą gimnazjaliści? Na str. 255 i 298 przypis wyjaśnia kim był Kazimierz Pułaski; na str. 421 kim byli hugenoci, ale już nie, o co chodziło cytowanemu autorowi, gdy mówił o „pielgrzymach”, czyli purytańskich Pilgrims z XVII w., choć to akurat będzie nieczytelne dla większości odbiorców; na str. 442 przypis wyjaśnia, czym była Liga Narodów.

Język książki jest praktycznie bez zarzutu, widać doświadczenie dziennikarskie Autora. Jediną właściwie uwagą jest dość nieszczęśliwy termin „progresizm” i jego pochodne, zamiast równoległe, i znacznie częściej, używanej poprawnej formy „progresywizm”.

Podsumowanie książki jest w istocie tylko streszczeniem, a przekonanie Autora, że wykazał prawdziwość hipotez nie jest poparte faktami. Dlatego jedyny uprawniony wniosek z książki to stwierdzenie, że różne gazety amerykańskie zajmowały różne stanowiska wobec różnych aspektów imigracji do USA. Nie jest to konkluzja zadowalająca.

Inne osiągnięcia naukowe Habilitanta

Dr Wasilewski jest także autorem 52 publikacji o charakterze naukowym o różnej długości i tematyce, z których do oceny przedstawił 16, co liczbowo należy uznać za poziom wystarczający. Większość z nich stanowi analizę zawartości wybranych przez autora mediów, przede wszystkim prasy lokalnej, ale także Wolnej Europy czy „Gazety Wyborczej” pod kątem

uwzględniania w nich wybranego zagadnienia. Artykuły tego typu z jednej strony wykazują godną podziwu pracowitość Autora, z drugiej jednak budzą pewne wątpliwości. Opracowania o zakresie podwójnie ograniczonym (terytorium i tematyką) mogą być istotnym elementem szerzej zakrojonego projektu, jeżeli jednak, jak w tym przypadku, żadna z takich publikacji nie wiąże się z pozostałymi, rodzi się wątpliwość dotycząca wartości naukowej przeprowadzonych badań.

By posłużyć się jednym tylko przykładem. Publikacja dotycząca roli prasy lokalnej w procesie budowania tożsamości „małych ojczyzn” (poz. nr 14) mogłaby stanowić zaczątek niezwykle ważnego i obiecującego projektu naukowego. Fakt, że Habilitant związany jest zawodowo z terenem ziemi gorzowskiej nie oznacza przecież, że jego działalność naukowa musi się ograniczać do tego regionu. Podobnie rzecz się ma z takimi tematami przedstawionych artykułów, jak wieloetniczność i wielokulturowość czy kultura pamięci. Postawiłbym wręcz tezę, że monografia na jeden ze wspomnianych tematów stanowiłaby znacznie istotniejszy wkład w wiedzę, niż książka, którą przedłożono do oceny. Przy odpowiednim zakresie badań mogłaby np. wykazać interesująco i znacząco różne przedstawianie tej problematyki w różnych rejonach kraju – lub też brak takich różnic. Niestety, dr Wasilewski publikował kolejne analizy zawartości czasopism z rozmaitych perspektyw nieukładających się w całość.

Tylko jeden z załączonych artykułów dotyczy problematyki przedstawionej w monografii. Został on opublikowany w 2017 r. w jęz. angielskim w dość marginalnym periodyku węgierskim i dotyczy jednego wąskiego zagadnienia. Jest to o tyle istotne, że podejmując się tematyki tak silnie osadzonej w realiach amerykańskich, a nie mając dorobku amerykańistycznego, dr Wasilewski dobrze by zrobił, gdyby zasygnalizował podjęcie takiego tematu w sposób umożliwiający ustosunkowanie się do niego przez specjalistów tak polskich, jak i zagranicznych na etapie przygotowywania pracy. Swoją drogą, podobnie rzecz się ma z szeroką aktywnością konferencyjną dr Wasilewskiego (p. dalej), która w żadnym aspekcie nie pokrywa się z tematem pracy. A przecież konferencje czy sympozja służą właśnie prezentacji prowadzonych badań celem umożliwienia ich wstępnej oceny przez kolegów.

Habilitant przedłożył jeszcze dwie publikacje w jęz. angielskim, ale pierwsza z nich (poz. 3) ukazała się w polskojęzycznej publikacji zbiorowej, przez co z pewnością nie mógł do niej sięgnąć żaden odbiorca spoza Polski – co przeczy sensowi publikacji w języku obcym. Zastrzeżenia takiego nie formułuję wobec drugiej z nich (poz. 6), choć zdziwienie budzi w niej pierwsze zdanie konkluzji, gdzie stwierdza się, że „zastąpiwszy religię, media pełnią obecnie

wiodącą rolę w procesie sakralizacji przeszłości” (str. 127, podkr. moje). Jestem świadomy wyborów światopoglądowych Habilitanta (w pełni oczywiście uprawnionych), a także jego fascynacji mediami, ale...

Podsumowując, przedstawione artykuły wskazują na pracowitość Autora i jego zdolność do czasochłonnego zbierania materiałów. Wyniki swoich kwerend przedstawia w sposób uporządkowany i przekonujący, natomiast wobec wąsko zakrojonego zakresu, wnioski nie mają, i nie mogą mieć znaczenie innego niż przyczynkarskie.

Dorobek dydaktyczny i popularyzatorski oraz współpraca międzynarodowa Habilitanta

Na zdecydowanie pozytywną ocenę zasługuje aktywność konferencyjna i organizacyjna Habilitanta, szczególnie w kontekście faktu, że nie jest on związany na stałe z żadną instytucją naukową. Podaje w wykazie 29 konferencji naukowych, na których wygłosił referaty (tytułów referatów brak). Jest też, jak można sądzić po przekazanej dokumentacji, lokalnym animatorem kultury naukowej w najlepszym tego pojęcia rozumieniu. O uznaniu dla jego osiągnięć świadczą też uzyskane przez niego granty na badania w znanych i uznanych amerykańistycznych bibliotekach naukowych.

Tym bardziej żałować należy, że nie miał zapewne okazji skonsultować podjętej tematyki z bardziej doświadczonymi kolegami, którzy zapewne zasugerowaliby porzucenie kwestii słabiej znanych dr Wasilewskiemu na rzecz zagadnień bliższych mu. Co więcej, kwestia imigracji do USA oraz roli mediów nie jest, wbrew jego opinii z autoreferatu, podjęta przez niego jako pioniera – którym mógłby zostać zajmując się niezbadanymi, lub nie w pełni zbadanymi problemami z pogranicza mediów i zagadnień polityczno-społecznych, jak choćby dyskursu imigracyjnego w Polsce.

Indeks Hirscha i cytowania

Nie jestem entuzjastą tego kryterium, przynajmniej w odniesieniu do nauk innych niż ścisłe. Niemniej chcąc się nim posłużyć, należy to czynić kompetentnie. Dr Wasilewski podaje, że w jego przypadku indeks Hirscha wynosi 2, a liczba cytowań - 7, powołując się na dane z *Publish or Perish*. Jest to jednak platforma, na której można uzyskać dane z kilku baz i Habilitant nie określił, którą się posłużył.

Z tego powodu poprosiłem specjalizujących się w tych kwestiach pracowników Bibliotek Głównych UW i UKSW o sprawdzenie informacji dot. osoby o nazwisku Kazimierz Wasilewski. Otrzymane odpowiedzi dołączam do recenzji.

Jak widać, baza Web of Science (WOS) w ogóle nie wykazuje takiego nazwiska, natomiast dane *Publish or Perish* oparte na Google Scholar dotyczą *Powrotu taty* Mickiewicza i rysownika Kazimierza Wasilewskiego; podobnie zapewne rzecz się ma w odniesieniu do książki *Kraków i okolice*. Nawet jednak w takim przypadku indeks Hirscha wynosi 1, a łączna liczba cytowań - 3.

W tej sytuacji mogę jedynie wnosić, że Habilitant nieprawidłowo odczytał wykaz umieszczony na stronie zatytułowanej Harzing's Publish or Perish, znajdujący się poniżej informacji zbiorczej (p. wydruk).

Konkluzja

Ostateczna ocena dorobku dr Wasilewskiego nie jest sprawą prostą. Z jednej strony mamy do czynienia z rozprawą, która pod wieloma względami, jak wskazano wyżej, nie spełnia kryteriów wymaganych przy habilitacji, z drugiej natomiast należy uwzględnić ogrom pracy i zapалу włożony w przedstawioną pracę oraz rzeczywistą działalność konferencyjną i upowszechnieniową.

Zachowując ścisłe kryteria naukowe, zmuszony jestem stwierdzić, że w moim przekonaniu przedstawiona praca i pozostały dorobek publikacyjny **nie spełniają wymogów** stawianych przy habilitacji; jeżeli jednak pozostali Recenzenci i PT Członkowie Komisji znajdą elementy pozytywne, które umknęły mojej uwadze, z pełną otwartością zapoznam się z ich argumentami.



Warszawa, 15 czerwca 2018 r.